

Konkordat a ustawy konstytucyjne III RP

Autor tekstu: Ryszard Mariusz Małajny

Głos polemiczny prof. Ryszarda M. Małajnego pt. "Konkordat a ustawy konstytucyjne III RP" (Odpowiedź ks. prof. dr h.c. Remigiuszowi Sobańskiemu)"

(20 lutego 1995 r., Tychy)

W swej nader erudycyjnej opinii (chodzi o opinię z dnia 4 lutego 1995 r.) — trudno zresztą o inną u Autora o tak prominentnej pozycji naukowej — ks. prof. Sobański dowodzi tezy o niesprzeczności konkordatu z ustawami III RP. Opinia ta zawiera siłą rzeczy także szereg pomniejszych tez — niekiedy nawet bardzo frapujących intelektualnie — z których wiele podzielam w całej rozciągłości. Niektóre z nich jednak dość opornie trafiają mi do przekonania, a zwłaszcza teza podstawowa, co wynika zapewne z mojej skromniejszej erudycji albo mniejszej wiary, a niewykluczone że z jednego i drugiego łącznie. W moim przekonaniu konkordat jest sprzeczny z ustawami konstytucyjnymi III RP co wynika z przesłanek prawnych natury zarówno szczegółowej, jak i ogólnej. Nie bez znaczenia są również przesłanki polityczne.

I. Przesłanki prawne o charakterze partykularnym

W tekście konkordatu faktycznie nie ma normy kwestionującej konstytucyjną zasadę rozdziału kościoła od państwa wprost. Przy pewnym natężeniu dobrej woli można nawet uznać, że jego art. 1 („Rzeczpospolita Polska i Stolica Apostolska potwierdzają, że Państwo i Kościół Kat. są — każde w swej dziedzinie — niezależne i autonomiczne”) regułą tę potwierdza; jakkolwiek do formuły tej można zgłaszać uzasadnione pretensje, o czym niżej. W dokumencie tym nie ma też reguły stwierdzającej, iż z chwilą jego ratyfikacji RP stanie się państwem wyznaniowym. Zasada rozdziału kościoła od państwa zawiera w sobie jednak szereg sub-reguł, które się na nią składają. Reguły te winny być, moim zdaniem, traktowane elastycznie, jako że zasada ta jako podstawowa formalna gwarancja zasady wolności sumienia i wyznania winna mieć wobec niej charakter służebny. Może wszak zaistnieć sytuacja, kiedy elastyczność ta zostanie posunięta tak dalece — innymi słowy, dopuści się tyle wyjątków — że reguła rozdziału stanie się martwą literą, a państwo ze świeckiego przeistoczy się w konfesyjne. Konkordat zawiera takich wyjątków aż nadto, by powstała owa „masa krytyczna”.

Do reguł składających się na zasadę rozdziału kościoła od państwa skłonny jestem zaliczyć:

- A. Organizacyjną odrębność aparatu państwowego i kościelnego.
- B. Realizację zasady wolności sumienia i wyznania.
- C. Laicki charakter państwa wynikający z prowadzenia przezeń polityki neutralności w kwestii konfesyjnej.
- D. Traktowanie przez państwo związków wyznaniowych właściwie w taki sam sposób jak stowarzyszeń. (vide R. M. Małajny, *"Mur separacji"* — państwo a kościół w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Katowice 1992, s. 334-337). Do reguł tych zaliczam też zasady o jeszcze niższym stopniu abstrakcji jak np. nakaz równouprawnienia związków wyznaniowych; zakaz udzielania przez państwo pomocy materialnej organizacjom światopoglądowym (tzn. związkom wyznaniowym i stowarzyszeniom ateistycznym); zakaz opodatkowywania przez państwo własności natury kultowej; zakaz używania przez państwo symboliki, retoryki i emblematów o charakterze religijnym; zakaz prowadzenia indoktrynacji tak teistycznej, jak ateistycznej, w związku z czym nauczanie religii właściwie nie powinno odbywać się w instytucjach państwowych, ze szkołami włącznie; zakaz wydawania aktów normatywnych wypływających z inspiracji religijnej lub ateistycznej (*ibidem*, s. 336) itp. Postanowienia konkordatu są sprzeczne z szeregiem tych sub-reguł i tak:

1. Konkordat nakłada na państwo obowiązek organizowania nauki religii w szkołach publicznych (art. 12 § 1). Tymczasem państwo, które to czyni, traci neutralne oblicze światopoglądowe, ergo przestaje być oddzielone od kościoła. Deklaruje się bowiem jednoznacznie po stronie religii jako formy świadomości społecznej, miast zachować postawę indyferentną. Mało tego. Nie dość, że naukę religii organizuje, to jeszcze ją opłaca z pieniędzy podatników. W efekcie ateista, agnostyk, mahometanin czy świadek Jehowy płaci za propagowanie dogmatów religii np. katolickiej. Czy to jest moralne? Odnoszę się ze zrozumieniem do wielu tez współczesnego katolicyzmu, ale np. stanowisko

Kościół Kat. w kwestii antykoncepcji uważam za niedorzeczne i szkodliwe społecznie — jeśli ktoś walczy z prezerwatywą w dobie AIDS i eksplozji demograficznej w III Świecie, to jego działalność na takie miano w pełni zasługuje — i nie życzę sobie, by katecheci propagowali je wśród uczniów za moje pieniądze. Mogą to natomiast czynić na rachunek własny lub parafian. Już w wiekopomnej Ustawie o wprowadzeniu wolności religijnej Virginii z 1786 r. autorstwa Jeffersona stwierdzono m.in.: "Rozumiemy doskonale... że zmuszanie człowieka do składania opłat na rzecz rozpowszechniania przekonań religijnych, których on nie podziela, to rzecz grzeszna i godna tyraństwa (...)".

Ale problem ten ma jeszcze drugi aspekt. Otóż religia nie jest nauką. Jej tezy w przeciwieństwie do twierdzeń głoszonych uczniom na lekcjach z innych przedmiotów nie podlegają naukowej weryfikacji. Państwo nie może więc brać odpowiedzialności za opinie, które być może są prawdziwe, a być może nie. Nauką jest co najwyżej religioznawstwo. Dlatego też niektóre państwa zabraniają nauki religii na terenie szkół publicznych, np. USA od 1948 r. (a stan New York już od 1842 r.). Wprowadzając taki zakaz Sąd Najwyższy tego kraju kierował się poniższymi przesłankami. Po pierwsze, nauka religii oznacza wykorzystywanie własności publicznej pochodzącej z podatków do krzewienia nauk i wzorców ideowych poszczególnych wyznań (*sectarian beliefs*). Po drugie, oznacza zbyt bliską współpracę pomiędzy oświatowymi władzami publicznymi a kościelnymi. Po trzecie, oznacza wywieranie nieformalnej presji na uczniów znajdujących się na terenie szkoły, by brali w tej nauce udział. Po czwarte, uczniowie nie wszystkich wyznań mają naukę religii w szkołach, co prowadzi do ich dyskryminacji i poczucia odseparowania od reszty społeczeństwa, podczas gdy szkoła powinna wychowywać uczniów w duchu wspólnoty — „a to już nie jest rozdział kościoła od państwa. Zasada ta wymaga niemieszania funkcji państwa z funkcjami związków wyznaniowych, a nie tylko równego ich traktowania”. (*Illinois ex rel. McCollum v Board of Education*, 333 U.S. 203).

Nie negując tych argumentów, można wskazać na 3 racje przemawiające za nauką religii w szkołach publicznych, a więc za stanowiskiem przeciwnym. Po pierwsze, religia wywiera ważki wpływ na kształtowanie postawy etycznej uczniów, co państwu nie może być obojętne. Po drugie, względy bezpieczeństwa — uczniowie (zwłaszcza młodszych klas) udający się na naukę religii do punktów katechetycznych narażeni są na różne wypadki losowe, szczególnie zimą w godzinach popołudniowych i wieczornych. Po trzecie — i tu zgoda z ks. prof. Sobańskim — szkoły publiczne winny służyć realizacji równych szans edukacyjnych. Brak natomiast zgody na tezę, iż „jeśli wśród obywateli są tacy, którzy widzą nauczanie religii wśród procesów edukacyjnych, jest zadaniem instytucji edukacyjnych podjąć się tego zadania...”. Na tej bowiem zasadzie rodzice-buddyści mogliby zażądać wprowadzenia do szkół „medytacji transcendentnej”, a ufolodzy przedmiotu „Nauka o cywilizacjach pozaziemskich”, państwo zaś musiałoby im zadośćuczynić. W kwestii nauki religii w szkołach publicznych mamy więc 4 opcje:

a. państwo zabrania tej nauki,
b. państwo ją nakazuje,
c. państwo ją organizuje (dla ochotników),
d. państwo ją umożliwia lub toleruje, tj. nauka religii odbywa się nie przez szkołę, tylko na terenie szkoły przez związki wyznaniowe na ich własną odpowiedzialność i rachunek. Opcje „b” i „c” uważam za sprzeczne z zasadą rozdziału kościoła od państwa, wobec czego opowiadam się za opcją „d”. W związku z tym niejaki zaskoczenie stanowi dla mnie fakt, iż ks. prof. Sobański zareagował na ten pogląd z „bolesnym zdumieniem”. Cóż, Panu naszemu, który jest w niebiesiech, spodobało się obdarzyć Mego Czcigodnego Adwersarza — obok zalet serca i umysłu — kawaleryjską fantazją i takimż temperamentem (*“Nicht Kunst ud Wissenschaft allein, Geduld muss bei dem Werke sein”*. [J. W. von Goethe]). W przeciwnym razie dostrzegłby bez trudu, iż zajmuję w tej materii stanowisko kompromisowe, a więc godne bardziej aprobaty niż zdumienia, i to jeszcze bolesnego.

2. Konkordat przewiduje dotowanie przez państwo lub samorząd KUL-u i PAT-u, jak również prowadzonych przez Kościół Kat. „placówek oświatowych i wychowawczych, w tym przedszkoli oraz szkół wszystkich rodzajów” (art. 14 i 15). O ile subsydiowanie KUL-u i PAT-u można zaakceptować, ponieważ są to instytucje naukowe, w których nauka znajduje się na pierwszym planie, a indoktrynacja religijna na drugim, o tyle w przedszkolach, szkołach podstawowych i średnich afiliowanych przy związkach wyznaniowych rzecz się ma akurat odwrotnie. Subsydiowanie takich ośrodków jest nie do pogodzenia z zasadą rozdziału i to żadną miarą.

3. Konkordat przewiduje uznawanie małżeństw kanonicznych za skuteczne w świeckim prawie małżeńskim (art. 10). Rozwiązanie to oznacza naruszenie zasady niezależności państwowego porządku prawnego (prof. M. Pietrzak) oraz funkcjonalnej odrębności aparatu państwowego i kościelnego. Skoro państwo nie powinno interesować się obrzędami religijnymi, tak też winno nie uznawać zaciąganych w ich wyniku zobowiązań pomiędzy wiernymi.

4. Konkordat daje Kościołowi Kat. prawo zakładania własnych cmentarzy (art. 24). Zważywszy, że jest to religia dominująca w naszym kraju, nietrudno przewidzieć, iż w większości miejscowości cmentarz katolicki będzie cmentarzem jedynym. Wprawdzie proboszcz nie będzie mógł odmówić przyjęcia zwłok „innowiercy” — a zapewne także Żyda, ateisty, heretyka lub masona — ale jak wiadomo, na cmentarzach są miejsca lepsze i gorsze. Wprawdzie w zaświaty jeszcze się nie wybieram, ale gdy będę się smażyć w ogniu piekielnym, chciałbym mieć przynajmniej tę satysfakcję, że mój grób nie został zlokalizowany pod płotem albo przy cmentarnym śmietniku. Cmentarze winny być — poza historycznymi — jedynie komunalne, abstrahując już od faktu, że ich prowadzenie jest nader dochodowe. Konkordat niepotrzebnie więc „klerykalizuje” ten problem.

II. Przesłanki prawne o charakterze ogólnym Od przesłanek o charakterze szczegółowym, przesądzających sprzeczność konkordatu z ustawami konstytucyjnymi III RP, ważniejsze są przesłanki natury ogólnej. Są to:

1. „Asymetryczny” z istoty swej charakter prawny każdego konkordatu. Znakomita większość umów międzynarodowych dotyczy bowiem obywateli obu układających się stron, tymczasem w przypadku konkordatu tylko jednej z nich. RP nie powinna więc zawierać traktatu dotyczącego wyłącznie jej własnych obywateli, a nie równocześnie obywateli kontrahenta. Regulowanie sytuacji prawnej własnych obywateli poprzez umowę z innym państwem — ale bez wzajemności — uważam za godzące w zasadę suwerenności.

2. Konkordat różnicuje sytuację prawną obywateli, uprzywilejowując katolików, ergo naruszając zasadę równouprawnienia obywateli. A to wskutek „wprowadzenia do polskiego systemu prawnego różnicowania uprawnień obywateli według kryterium wyznaniowego” (prof. M. Pietrzak). W swej wcześniejszej opinii (z 14.XII.94) pisałem co następuje: „Dzięki konkordatowi wolność wyznania obywatela katolika otrzyma mocniejsze gwarancje od wolności np. obywatela ewangelika. Ten pierwszy otrzyma bowiem gwarancje prawa międzynarodowego, ten drugi zaś prawa wewnętrznego. Łatwiej jest zaś uchylić akt wewnętrzny (nawet ustawę), niż uwolnić się od zobowiązań międzynarodowych. Wprawdzie rząd deklaruje gotowość zawarcia stosownych porozumień z innymi związkami wyznaniowymi w Polsce, niemniej będą to już słabsze gwarancje. Nierealne jest przy tym zawarcie takich porozumień z wszystkimi związkami, zważywszy na uciążliwość takiej procedury i niewielką liczebność większości z nich. (...) Porozumienie polityczne jest więc kiepskim ekwiwalentem funkcjonalnym konkordatu”.

Teżę tę ks. prof. Sobański w łaskawości swej zechciał uznać za bałamutną. Pociężające jednak, że zbałamucić się nie dał, na dowód czego wysunął następujące kontrargumenty. Po pierwsze, w Niemczech „ponad połowa ludności niekatolickiej (chyba ludności tego kraju? — R.M.M.) nie czuje się dyskryminowana, mimo istnienia konkordatu...”. Po drugie, mój Przewodniczący Oponent nie słyszał, by dominowała opinia, że rozwiązania bazujące na *Koordinationsrechtsordnungstheorie* były kiepskim ekwiwalentem funkcjonalnym konkordatu. Po trzecie, państwo podpisuje konkordat, „bo przestrzega i chroni prawa i wolności człowieka, równe dla wszystkich”. Argumenty te nie trafiają mi jednak do przekonania. I tak:

Ad 1. Tu ks. prof. Sobański przechodzi z jurydycznej płaszczyzny rozważań na socjopolityczną. Fakt, że Niemcy protestanci nie czują się dyskryminowani z powodu konkordatów, nie wynika z ufności w moc zawieranych z nimi *Kirchenverträge*, tylko z tego prostego powodu, że nie czują się zmajoryzowani przez katolików; nie da się wszak tego powiedzieć o protestantach polskich.

Ad 2. Tu mógłbym się łatwo wykpić konstatacją, iż fakt niesłyszenia przez kogoś o dominacji jakiejś opinii nie jest równoznaczny z jej nieistnieniem. Mam jednak zbyt wiele szczerzej sympatii dla mego Oponenta, by demonstrować tak mało sympatyczną pedanterię, polemizując bardziej ze sformułowaniem niż z poglądem. Mogę więc jedynie powtórzyć, iż akt prawny niższego rzędu jest „gorszy” od aktu prawnego wyższego rzędu, nie mówiąc już o akcie politycznym. Wydaje się, że jest to rzecz oczywista nawet dla nieprawnika. *Die Kirchenverträge* nie są też zawierane ze wszystkimi wyznaniem.

Ad 3. Z tezy tej niedwuznacznie wynika, że te państwa, które nie zawarły konkordatów, nie przestrzegają i nie chronią wolności człowieka. Es geht entschlossen zu weit... Konkludując, można opiewać zalety np. furmanki. Peany te żadnemu wszak rozsądnemu śmiertelnikowi nie przesłonią faktu, że furmanka to kiepski ekwiwalent funkcjonalny samochodu. Pomiedzy konkordatem a porozumieniem politycznym zachodzi tu pełna analogia.

3. Każdy akt prawny obok swej „literary” ma też swego „ducha”. W przypadku konkordatu ów duch jest zdecydowanie konfesyjnej proweniencji. Gdyby legitymował się on świeckim pochodzeniem, wówczas część hierarchii z pewnością zaczęłaby odprawiać nad nim egzorcyzmy. Wnoszę to z trzech przesłanek. Po pierwsze, z licznych koncesji, jakie RP udziela Kościołowi Kat.

w konkordacie, z których część idzie zdecydowanie zbyt daleko (vide p. I). Po drugie, z preambuły konkordatu, która jest rozwlekła — kojarząc się z litanią — i nadmiernie przesycona elementami „eklezjastycznymi”. Na marginesie, stwierdzenie, iż RP „uwzględniła swe zasady konstytucyjne i ustawy”, jest gołosłowne; z pewnością nie dotyczy ono zasady *separationis ecclesiae et status*. Po trzecie, z formuły mówiącej, iż „RP i Stolica Apostolska potwierdzają, że Państwo i Kościół Kat. są — każde w swej dziedzinie — niezależne i autonomiczne...”. Jak sygnalizowałem na wstępie, formuła, iż jakkolwiek związek wyznaniowy jest od państwa niezależny i autonomiczny, budzi zastrzeżenia. Idzie mi tu zwłaszcza o trzy kwestie. Otóż formuła ta jest nielogiczna, gdyż terminy „niezależność” i „autonomia” pozostają wobec siebie w stosunku nadrzędności i podporządkowania — jedno pochłania drugie. Autonomia to po prostu pewien margines niezależności. Przyznaje to ks. prof. Sobański pisząc, że nie chodzi zatem o autonomię ontologiczną, tylko o autonomię prawną, z czym można się zgodzić. Szkopuł wszak w tym, że określenia „niezależność” i „autonomia” stosujemy najczęściej do państw i regionów. Dlatego też użycie tej formuły w konkordacie sugeruje, iż Kościół Kat. jest *sui generis* „państwem w państwie” a ponadto kojarzy się ze średniowieczną doktryną papalną, według której istnieją dwie władze (świecka i duchowna), przy czym ta pierwsza jest co najwyżej równorzędna tej drugiej. Formuła o „niezależności i autonomii” została wykuta przez Vaticanum II i Kościół Kat. ma pełne prawo tak się określać wobec państwa. Państwo nie ma jednak obowiązku jej bezkrytycznej recepcji. W moim przekonaniu art. 1 winien stwierdzać, że RP i Stolica Apostolska opierają swe stosunki na zasadzie rozdziału kościoła od państwa, po czym powinno następować wyliczenie, w jakie materie państwo nie powinno ingerować (doktryna, kult, nominacje, organizacja itd....). I kwestia ostatnia. Konkordat przyznaje Kościołowi Kat. większy zakres niezależności od państwa niż *vice versa*. Świadczą o tym: „przyznanie osobowości prawnej prawa cywilnego wszystkim osobom prawnym, tworzonym na podstawie prawa kanonicznego bez ograniczenia ich do osób prawnych mających realizować cele religijne i kultowe, zrezygnowanie przez państwo ze sporządzania aktu zawarcia małżeństwa cywilnego, zupełny brak nadzoru państwa nad programami i realizacją nauczania religii w szkołach publicznych, ograniczenie autonomii uniwersytetów państwowych przy tworzeniu wydziałów teologii, brak jakichkolwiek kryteriów w zakresie opodatkowania osób duchownych i kościelnych osób prawnych, szeroki zakres dotowania działalności religijnej przez państwo oraz brak kontroli nad wydatkowaniem subwencji państwowych” (M. Pietrzak, Nowy konkordat polski, (w:) „Państwo i Prawo” nr 1/1994, s. 21).

III. Przesłanki polityczne

1. Z chwilą odzyskania w 1989 r. pełnej suwerenności przez nasz kraj przed Parlamentem stało gigantyczne zadanie przebudowy naszego systemu prawnego, w celu m.in. umożliwienia stopniowego likwidowania opóźnień w rozwoju cywilizacyjnym Polski w stosunku do Zachodu. Na czoło wysuwa się zwłaszcza potrzeba uchwalenia Konstytucji i ustawodawstwa gospodarczego. Tymczasem niemal od początku Parlament wikła się w sprawy peryferyjne, z ewidentną szkodą dla interesu narodowego, jak np. religia w szkołach, aborcja, wartości chrześcijańskie,teczki, agenci, a teraz konkordat.

2. Według moich obserwacji — choć nie pretenduję do papieskiej nieomyślności — większość polskiego społeczeństwa w ogóle nie interesuje się konkordatem (dotyczy to zwłaszcza robotników i chłopów). Większość inteligencji natomiast jest wobec konkordatu nastawiona krytycznie, a w tym przeważająca większość inteligencji akademickiej i studentów.

3. Konkordat został zawarty przez rząd H. Suchockiej, w którym kierownictwo ideologiczne sprawowało ZChN — partia, która na tle współczesnych partii europejskich stanowi fenomen będący klasą samą dla siebie. Wiadomo, jakie były losy polityczne zarówno tej partii, jak i tego rządu w 1993 r. Sejm powinien z tego wszystkiego wyciągnąć wnioski.

IV. Konkluzja

Konkordat nie powinien zostać ratyfikowany z racji sprzeczności z zasadą rozdziału kościoła od państwa. Parlament winien co najwyżej uchwalić - po konsultacji z kościołami i życzliwym wyjściu na przeciw ich uzasadnionym postulatów oraz uwzględnieniu odnośnych standardów międzynarodowych — całościową ustawę o związkach wyznaniowych. U schyłku XX w. odrębne normowanie sytuacji prawnej tych podmiotów to rażący anachronizm. Na tej zasadzie należałoby oddzielnie reglamentować sytuację prawną poszczególnych partii politycznych, związków zawodowych, organizacji kombatanckich itp. „Dobre płoty czynią dobrych sąsiadów”, jak stwierdził Sąd Najwyższy USA.

Tychy, 20 II Anno Domini MCMXCV
prof. Ryszard M. Małajny
Ze znakiem Chrystusowego pokoju pozostając,

R. M. M., *advocatus diaboli*
(*amicus personae, inimicus causae*)

*

Tekst publikowany w: „*Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996*”. Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997. Złożony w sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektu Ustawy o ratyfikacji Konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską.

Ryszard Mariusz Małajny

Ur. 1953. Polski prawnik, jeden z najlepszych specjalistów w zakresie prawa konstytucyjnego, doktryn polityczno-prawnych oraz prawa wyznaniowego. Kierownik Katedry Prawa Konstytucyjnego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego (1975), w 1978 r. uzyskał stopień doktora nauk prawnych, w 1986 r. doktora habilitowanego nauk prawnych, w 1987 r. stanowisko docenta, w 1992 r. profesora uczelnianego, w 1994 r. tytuł profesora nauk prawnych, zaś w 2000 r. stanowisko profesora zwyczajnego Uniwersytetu Śląskiego. Członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Konstytucyjnego i Polskiego Towarzystwa Prawa Wyznaniowego. Ważniejsze publikacje: Doktryna podziału władzy „Ojców Konstytucji” USA (1985), Pozycja ustrojowa Kongresu USA, 3 tomy (1991, 1992, 1995), „Mur separacji” - państwo a kościół w Stanach Zjednoczonych Ameryki (1992), Trzy teorie podzielonej władzy (2001, 2003).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 16-11-2003 Ostatnia zmiana: 18-08-2009)
[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2948) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2948>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl